

W zasadzie „co było, a nie jest nie pisze się w rejestr”, ale tego zapomnieć się nie da. Dzięki Ci Panie Jezu Chryste.

Urodziłem się w Nowym Mieście Lubawskim dn. 25 lipca 1947 roku, za ustroju komunistycznego. Moi rodzice przeżyli nawrócenie przez świadectwo mojego wujka, Bernarda Grodzkiego, który był w tamtym czasie pastorem Zboru Zielonoświątkowego w Billy Montigny we Francji. To na jego prośbę odwiedził nas pastor Zboru z Gdańska, Sergiusz Waszkiewicz. Od niego otrzymaliśmy pierwszą Biblię.

Gdy miałem 4 lata mój tato dostał pracę w Biskupcu, w Urzędzie Finansowym. Tam się przeprowadziliśmy i zamieszkaliśmy przy ul. Aleja Róż. I tu się zaczęło. Pamiętam, jak moi rodzice stawiali pierwsze kroki w naśladowaniu Pana. Modlili się, czytali Pismo Święte i świadczyli nowo poznanym ludziom. I chociaż byłem wtedy jeszcze małym chłopcem, pamiętam że to wszystko zaczęło mi się podobać. Nie umiałem jeszcze czytać, ale przysłuchując się rodzicom, również zacząłem się modlić. Jezus stawał mi się coraz bliższy – pokochałem Go całym moim dziecięcym sercem. Wtedy też otrzymałem pierwsze prorocze słowo, skierowane do mojego dziadka – Bądź gotowy, Pan twój woła. Wszyscy obecni byli zdziwieni, ja również. Mój dziadek zmarł trzy dni później.

W tym czasie rodzice `odkryli` w naszej okolicy Zbory, do których zaczęliśmy dojeżdżać na Nabożeństwa. Niedługo potem zapragnęli zapoczątkować spotkania w swoim mieszkaniu. Na pierwszą taką sąsiedzką kawkę moja mama zaprosiła sąsiadkę, panią Danutę Archutowską wraz z jej mamą. Potem dołączyły jeszcze inne osoby. I tak zaczęły się Nabożeństwa, które prowadził mój tata. Nie zapomnę, jak na którymś z naszych spotkań mama pani Danusi, babcia mojego kolegi, Stefana Archutowskiego, opowiedziała nam swoje widzenie. W tym widzeniu widziała mnie i Stefana, w wojskowych oficerkach na nogach, w rękach trzymaliśmy zapalone świece. Wyjaśniła nam co to oznacza - że my będziemy żołnierzami Chrystusa, niosącymi światło Jego Ewangelii. Duch Święty sprawił, że to się wypełniło. Stefan służy Panu w Zborze w Szczecinie, ja służyłem w Olsztynie, gdzie mój tata został służbowo przeniesiony do pracy w Ratuszu.

Wiele wspaniałych chwil przeżyłem w Biskupcu. To tam na domowych Nabożeństwach zacząłem głosić, zachęcony przez mego tatę i innych wierzących. To tam poznałem Ducha Świętego.

Po dwóch latach zamieszkania w Olsztynie, Pan Bóg odwołał mego tatę do Domu...Byłem przy nim do końca. Żegnał się z nami w głębokiej świadomości, że Pan Jezus po niego przyszedł. Pięć lat później odeszła do Pana moja mama. Pozostaliśmy ja i ,trzy lata ode mnie młodszą, siostra. Ale wiedziałem, że nie jesteśmy sami. Nasz Pan był z nami zawsze. Kochałem rodziców. Pozostawili mi po sobie piękne wspomnienia dzieciństwa i wczesnej młodości. Nie zapomnę ich oddania i poświęcenia dla Zbawiciela i ludzi, których spotykali na swojej drodze.

Swoje świadome nawrócenie przeżyłem w lipcu '64 na obozie młodzieżowym w Gdańsku, gdzie zwiastowali Kazimierz Sosulski i Józef Sikora. Tam narodziłem się na nowo i doświadczyłem chrztu Ducha Świętego. Chrztost wodny przyjąłem kilka tygodni później, w Zborze Chrystusowym w Olsztynie, 27 września 1964 roku. Zboru Zielonoświątkowego w tym czasie w Olsztynie nie było. Za takim Zborem tęskniłem coraz bardziej.

Niedaleko nas, przy ul. Małków, na polanie, gdzie obecnie stoi Liceum Ogólnokształcące, rozstawiali się swoim taborem Cyganie – Romowie. Któregoś dnia przyszła do mnie jedna z nich, matka – prosić o modlitwę za jej chorą córką – Beatą. Dziewczynkę wypisano ze szpitala na prośbę matki, bo stan jej zdrowia był bez nadziei na poprawę. Rodzina uznała, że lepiej aby umarła w domu, niż w szpitalu wśród obcych. Gdy przyszła do mnie ta Cyganka i opowiedziała, co się dzieje z jej dzieckiem, poczułem jak przepływa przeze mnie gorąco. Wiercie mi, nie czułem się aż tak duchowy, ale poszedłem do nich, w Imię Jezusa. Nie sposób wszystkiego tutaj opisać, ale chwala Panu, że na drugi dzień to piękne cygańskie dziecko było całkowicie uzdrowione. Wszystkie ich dzieci przez lata rozjechały się po Olsztynie, tak że już ich nie widywałem. Ale nigdy tego przeżycia nie zapominałem. Aż pewnej niedzieli po latach podeszła do mnie po nabożeństwie pewna dziewczyna, z zapytaniem czy ja ją pamiętam? To była ta mała Cyganeczka, Beata. Przeżyła nawrócenie, przyjęła chrztost, jest dzieckiem Bożym. W ślad za nią nawróciła się jej liczna rodzina. Jej brat Pepi, tj. Andrzej, jest w tej chwili pastorem

i prowadzi w Kolonii w Niemczech liczny Zbór Chrześcijański. Do dziś utrzymujemy wzajemny kontakt.

Muszę się skrócić, bo nie starczy mi papieru i czasu.

Jako młodzieniec (wierzcie mi, byłem kiedyś naprawdę młody), poznałem na pogrzebie pewną piękną dziewczynę, imieniem Urszula. Została moją ukochaną żoną i jest nią do dziś. Jeśli Bóg pozwoli, w przyszłym roku, w styczniu będziemy obchodzili 50 – lecie pożycia małżeńskiego. Gdy się w niej zakochałem, nie wiedziałem, że ma pochodzenie niemieckie. To zresztą nie było wtedy ważne dla nas. Ważne było to, co robimy wspólnie dalej z naszym życiem. Czy będziemy służyć Panu z całym oddaniem i całym sercem, czy może otworzymy jakiś interes, biznes. Modliliśmy się w tej sprawie i postanowiliśmy oddać się Bogu na służbę. Przeżywaliśmy wyraźne prowadzenie Ducha Świętego w tej sprawie i tak rozpoczęliśmy Nabożeństwa w naszym mieszkaniu.

To prowadzenie Ducha Świętego było tak mocne, tak je odczuwałem, że choćbym nawet nie chciał, musiałem powołać Zbór Zielonych Świąt w Olsztynie. Oczywiście uczynił to wszystko Duch Święty. Chwała Jemu za to. Bóg tak przydawał nowych ludzi, aż byłem zdziwiony. Przez 5 lat Nabożeństw w naszym mieszkaniu, Bóg je wypełniał swoimi chwałcami. Ale było nam coraz trudniej. Pracowałem zawodowo, prowadziłem Nabożeństwa w środy i niedzielę. Do tego dojeżdżałem na Nabożeństwa do Biskupca i do Ławy – były to utworzone placówki naszego Zboru. Moja kuzynka, Hania Witczak w czasie studiów w Olsztynie odwiedzała nasze domowe Nabożeństwa. Była to pierwsza Ławianka. Potem dołączyła jej mama i dalej następni członkowie rodziny. Biskupiec i Ława to już samodzielne Zbory. Niech Bóg ich błogosławi.

Ponieważ w naszym mieszkaniu – trzy pokoje i przedpokój, zgromadzało się już dużo ludzi, postanowiłem z modlitwą dokonać rejestracji Zboru. Złożyłem odpowiednie dokumenty w Zjednoczonym Kościele Ewangelicznym w Warszawie przy ul. Zagórnej, oraz w Urzędzie Wojewódzkim w wydziale do Spraw Wyznań w Olsztynie. W mieszkaniu nas przybywało, a z Kościoła i z Urzędu żadnej decyzji. I w takiej to sytuacji Duch Święty do mnie przemówił - „Rozejrzyj się za nowym obiektem”.

Szukałem na ulicach i podwórkach, oglądałem budynki w lepszym stanie i prawie ruiny. Na żaden z obiektów nie otrzymałem przydziału. Coraz bardziej rozumiałem i doświadczałem tego, co to znaczy państwo komunistyczne – „potrzebny nam tu jeszcze jeden jakiś kościół”.

Ogłosiłem w tej sprawie post i modlitwę w naszym Zborze. Któregoś dnia dostaję pismo z Urzędu Wojewódzkiego, nakazujące zaniechania Nabożeństw w mieszkaniu, ponieważ są za głośne i przeszkadzają sąsiadom. Oczywiście odmówiłem i zdecydowałem, że nie zaniecham Nabożeństw. Zaczęły się ogromne dla nas trudności. Chociaż wszyscy sąsiedzi z bloku, w tym dwóch wojewodów, zgodzili się podpisać listę – zgodę na odbywanie Nabożeństw w moim mieszkaniu. W tym wszystkim zauważyłem ogromną walkę Nieba i piekła, dobra ze złem.

Nabożeństwa w mieszkaniu odbywały się nadal, aż dostałem wezwanie do Ratusza na Kolegium ds. Wykroczeń. Otrzymałem najwyższą możliwą karę grzywny – 5000 zł. Niedługo po tym zatelefonował do mnie Edward Czajko z Warszawy, że ma gościa z Kanady i że chcą się ze mną widzieć. Jakże byłem uradowany – przywiózł pieniądze na zakup nowego obiektu dla nas. Dał nam te pieniądze, chociaż nawet go wcześniej nie znaliśmy. Boże, dzięki Ci!

Dość szybko kupiłem ten budynek przy Obrońców 23. Chociaż gdybym dłużej szukał, znalazłbym na pewno jeszcze lepszy. Ale cieszyliśmy się i z tego. Był to zwyczajny dom rodzinny. Trzeba było go wewnątrz przerobić na kościół, z przynajmniej jedną większą salą. Zabrałem się do roboty, chociaż budowlańcem nie jestem. Oczywiście bracia ze Zboru, w miarę możliwości i czasu mi pomagali.

Po jakimś czasie rozpoczęliśmy nasze Nabożeństwa w nowej świątyni, choć jeszcze nie do końca wykończonej. Powiadomiłem o tym Wydział d/s Wyznań w urzędzie i Zarząd Kościoła w Warszawie. Niedługo po tym otrzymałem kolejne wezwanie na Kolegium ds. Wykroczeń. I kolejna kara, tym razem 10.000 zł. Przyjąłem to z pokorą, chociaż nie raz popłakałem przed Panem. Wiedziałem, że nie wszystko, co mnie spotyka jest wolą Bożą. Ale tego, że w Olsztynie miał powstać Kościół Jezusa Chrystusa, byłem pewien na 100%, ponieważ w tej sprawie miałem wyraźne

prowadzenie Ducha Świętego. Wspomniane grzywny, razem 15.000 zł, zapłaciliśmy z pieniędzy otrzymanych z Zarządu Kościoła.

W 1985 r. ukończyłem Seminarium Biblijne w Cieszynie, aby i z tej strony być lepiej przygotowany i lepiej służyć. Nasze Nabożeństwa odbywały się bez żadnej przerwy, chociaż nie bez trudności. I oto któregoś dnia otrzymaliśmy zgodę na odbywanie Nabożeństw. To trzeba przeżyć, aby zrozumieć naszą radość. Byliśmy tak bardzo wdzięczni Panu, dla nas był to prawdziwy cud. Narodził się kościół z Ducha Świętego i w Olsztynie – Alleluja!

Niesamowita rzecz – jeszcze nie tak dawno temu karano mnie za działalność wywrotową, szkodliwą dla młodzieży, jak mnie oskarżano, a tu proszę - 25 czerwca 1986 postanowieniem Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej odznaczono mnie złotą odznaką „Zasłużonym dla Warmii i Mazur” (Nr. Legitymacji 1346-86).

Gdy przeprowadzałem dalej prace wykończeniowe w naszym kościele, niespodziewanie odwiedził nas Cieślar (Jan lub Paweł , imienia nie pamiętam) z jeszcze jednym gościem ze Stanów Zjednoczonych. Jego również wcześniej nie znałem. Cieślar przedstawił mi go, jako dekoratora wnętrz. On doradził mi wykończenie ścian boazerią i ofiarował pieniądze na ten cel. To było niesamowite, jak Bóg wychodził naprzeciw naszym potrzebom.

W dniu 1 marca 1987 r. odbyła się moja ordynacja na prezbitera, której dokonali Edward Czajko, Tadeusz Gaweł i Anatol Matiaszuk.

Pod koniec roku 1989 przyszedł mój czas pożegnania z olsztyniakami i umiłowanym Zborem. W pożegnaniu uczestniczył Prezbiter Kościoła Biskup Michał Hydzik. Smutno mi było rozstawać się ze Zborem, z wieloma ludźmi, oddanymi bez reszty pracy Pańskiej. Gdy wyjechałem, starałem się i tu rozpoznawać wolę Bożą. Rozumiałem, że poznawanie Jego woli, to największy skarb życia. Jej czynienie to największa przyjemność i największy zaszczyt.

Często Was wspominam w swoich modlitwach i tęsknię za Wami. Niech Bóg ma was w swojej opiece, niech Wam błogosławi.

„Zachowaj mój Boże w pamięci ku mojemu dobru wszystko, co uczyniłem dla tego ludu” Ks. Nehemiasza 5:19